

Polacy byli dumnym narodem szczycącym się swoją wolnością i prawami

19 grudnia 2015

Czy możemy być dumni z systemu politycznego panującego w I Rzeczypospolitej? Czy był on unikalny na tle europejskim? Jakie szkodliwe mity wciąż funkcjonują na temat tego okresu? I czego możemy się nauczyć od naszych przodków? O tym wszystkim, ale nie tylko, Maciej Zaremba rozmawia z Jakubem Witczakiem, autorem książki „Sarmacki republikanizm”.

– Czy możemy być dumni z naszego staropolskiego systemu politycznego, republikanizmu, parlamentaryzmu?

– Oczywiście, że tak. Stworzyliśmy państwo, które liczyło się w polityce międzynarodowej – było mocarstwem jeśli nie światowym czy europejskim, to na pewno regionalnym. Polska jako kraj z niskimi podatkami, małą administracją i tolerancją religijną stanowiła schronienie dla wielu ludzi, którzy uciekali przed represjami w ich własnych ojczyznach. Polacy byli dumnym narodem szczycącym się swoją wolnością i prawami, co sprawiało, że bez kompleksów patrzyli na sąsiednie państwa.

– Czy to coś, czym możemy chwalić się przed światem?

– Amerykanie na naszym miejscu już dawno stworzyliby setki filmów o władcach elekcyjnych, zwycięskich wojnach I RP, dzielnych husarzach i pewnych siebie szlachcicach. I tak jest w istocie – Amerykanie mają mnóstwo produkcji dotyczących bezkompromisowych szeryfów, zuchwałych kowbojów czy też wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, w wyniku której powstało ich państwo. My, niestety, nie możemy poszczycić się tym samym – przeciwnie, istnieje bardzo mało filmów o silnej, szlacheckiej Polsce, która stanowiła postrach dla swoich wrogów.

– W Pana książce „Sarmacki republikanizm. Między prawem a bezprawiem” wiele miejsca zajmuje polemika z różnymi określeniami dotyczącymi Pierwszej Rzeczypospolitej, takimi jak demokracja szlachecka czy oligarchia magnacka. Jak w paru słowach wytłumaczyć komuś, kto zupełnie nie ma pojęcia o staropolskim systemie politycznym, czym on był?

– Przyznam, że dosyć trudno za pomocą kilku słów przedstawić ustrój I Rzeczypospolitej. Na jego kształt miało przecież wpływ mnóstwo czynników. Wśród najważniejszych pisarze staropolscy, kronikarze czy obcokrajowcy zwiedzający tereny Rzeczypospolitej wskazywali chęć zabezpieczenia wolności obywateli oraz procesu podejmowania decyzji przez władzę państwową od porywczosci i namiętności ludzkiej. W trzech klasycznych systemach dostrzegano bowiem zagrożenie w postaci ich degeneracji – w monarchii król mógł stać się bezwzględny tyranem, przywództwo arystokracji – oligarchią korzystną tylko dla wąskiej grupy społecznej, a rządy ludu – władzą sprawowaną przez rozgorączkowane i pozbawione rozsądku tłumy. Aby zabezpieczyć się przed tymi zagrożeniami, postanowiono wyeliminować je poprzez połączenie najlepszych cech trzech klasycznych systemów w jeden ustrój – system mieszany, w którym władzę sprawowali wspólnie król, elity i lud. Kompetencje tych czynników miało regulować wiążące wszystkich prawo posiadające – w odróżnieniu od ludzi – cechę stałości. W polskich realiach postulaty te miały przełożenie na konstrukcję sejmu walnego, który odgrywał bardzo ważną rolę w Rzeczypospolitej. Składał się właśnie z trzech stanów sejmujących – króla, senatorów pełniących funkcję elity, a także szlachty, czyli ludu.

– A jak to się stało, że akurat w naszym kraju udało się wprowadzić tak unikalny w realiach nowożytnej Europy mieszany system rządów?

– Uwaga o rzekomej wyjątkowości polskiego systemu jest przesadą, ponieważ koncepcja systemu mieszanego była w czasach nowożytnych była bardzo popularna i w wielu państwach

dostrzegano jej przejawy – np. w Anglii trzech czynników z klasycznych ustrojów dopatrywano się w królu angielskim, Izbie Lordów i Izbie Gmin, w Państwie Kościelnym – w papieżu, kurii i soborze, a w Republice Weneckiej – w doży, Senacie i Wielkiej Radzie... Również elekcyjność tronu nie była wyjątkowym zjawiskiem. W cesarstwie wybierano cesarza, w Danii, Czechach i na Węgrzech – króla, w Niderlandach – stathoudera, w Wenecji – dożę, w Mołdawii i Wołoszczyźnie – hospodara, w Siedmiogrodzie – księcia, w chanacie krymskim – chana, wreszcie w Państwie Kościelnym – papieża. W ostatnich latach istnienia I Rzeczypospolitej obieralną głowę państwa wprowadzono także w Stanach Zjednoczonych – prezydenta, a jeszcze wcześniej, po śmierci Karola XII, również w Szwecji. Cesarz – podobnie jak polski król – musiał zatwierdzać prawa i wolności Rzeszy w formie tzw. kapitulacji. Ponadto odpowiednikiem sejmu walnego jako zgromadzenia podejmującego ważne decyzje w np. Rzeszy Niemieckiej był Sejm Rzeszy, w Szwecji – Riksdag, w państwach niemieckich – Landtag, w Anglii/Wielkiej Brytanii – parlament, a w Niderlandach – Stany Prowincjonalne i Generalne. Podobnie prawa i wolności szlacheckie, obywatelskie nie były czymś wyjątkowym – o podobnych możemy wszak mówić w kontekście m.in. Węgier, Czech czy Siedmiogrodu (warto podkreślić, że to państwa położone w tym samym obszarze Europy, co Rzeczpospolita), a także w Anglii i później w Stanach Zjednoczonych oraz we Francji. Jak widać, podobieństw jest bardzo dużo, tylko trzeba ich poszukać.

– Właśnie, skoro mówimy o prawach i wolnościach szlacheckich, szlachta wielu ludziom kojarzy się z warcholstwem, opilstwem, zajazdami. Czy to słuszna opinia?

– Moim zdaniem nie. W oparciu o jakie dane zarzuca się szlachcie opilstwo czy warcholstwo, czyli ciągłe łamanie prawa? Skąd możemy wiedzieć, że te zjawiska występowały w przedrozbiorowej Polsce częściej niż w III RP? Przecież GUS jeszcze wtedy nie funkcjonował... Proszę zwrócić uwagę na to, że

jeśli jakiś pamiętnikarz pisał swoje wspomnienia o przebiegu sejmików szlacheckich, to o czym wolał pisać? Co było warte podkreślenia – to, że na jednym sejmiku jakiś szlachcic się upił i wywołał krwawą awanturę, czy to, iż na wszystkich pozostałych sejmikach bez żadnych incydentów wybrano posłów? Odpowiedź jest jasna. Także dzisiaj media wolą rozwodzić się nad tym, że jeden senator czy poseł został autorem kontrowersyjnego przemówienia, że w Sejmie RP wybuchła awantura podczas głosowania nad jakąś ustawą, a przeciwnicy polityczni obrzucili się soczystymi obelgami. Jeśli jakaś stacja telewizyjna chce mieć zadowalający poziom oglądalności, nie będzie mówić, że większość głosowań odbyła się w spokoju – na pierwszym planie będą właśnie kłótnie i awantury podczas tego jednego, feralnego głosowania. Z tych samych powodów przedstawianie I RP jako państwa nieustannych zajazdów jest nadużyciem. Przeciwnicy tej tezy z pewnością przywołają teraz słynną publikację „Prawem i lewem”, ale dosyć ciężko uznać dzieło oparte o akta sądowe za wiarygodne źródło o realiach Rzeczypospolitej. Co oczywiste, książka taka nie może obfitować w sceny miłości sąsiedzkiej – przeciwnie, jedyne, w co obfituje, to krew ofiar. Na tej zasadzie możemy w oparciu o raporty policyjne wystawić opinię obecnemu społeczeństwu, ale czy będzie ona wiarygodna? Nie można z pojedynczych przypadków tworzyć szerszego, ogólnego obrazu.

– To kim byli ludzie, którzy ten system polityczny budowali? Kim byli ludzie, którzy rządząli Rzeczpospolitą?

– Budowniczy tego systemu byli republikanami – zwolennikami rządów prawa i dobra wspólnego. Odwoływali się do słów Cyncerona, który mówił, że „rzczechpospolita to wspólna sprawa, o którą dbamy pospołu, nie jako bezładna gromada, tylko liczne zgromadzenie, jednoczone uznawaniem praw i pożytków z życia we wspólnocie”. Swoje zadania rzczechpospolita rozumiana jako państwo mogła najlepiej realizować w ramach systemu mieszanego, dlatego wkrótce pojęcia te zaczęto ze sobą utożsamiać i tak nasza rzczechpospolita stała się

Rzeczpospolitą.

– A o kimś warto wspomnieć z nazwiska?

– Ciężko wskazać nazwiska wszystkich, którzy przyczynili się do powstania tego ustroju, ponieważ był to proces długotrwały i wiele osób odegrało różną rolę w poszczególnym etapie. W samym XVI w. należy wspomnieć pisarzy politycznych, którzy swoimi tekstami oddziaływali na m.in. działaczy ruchu egzekucyjnego, np. na Jana Zamoyskiego (późniejszy magnat, kanclerz i hetman), Rafała Leszczyńskiego, Mikołaja Sienickiego i całą masę pozostałych członków tego ruchu. Dużą rolę odegrali również Hieronim Ossoliński czy Mikołaj Mielecki, ale, jak mówiłem, wynotowanie wszystkich osób biorących udział w tworzeniu systemu politycznego I RP jest trudne.

– Który władca Pana zdaniem najlepiej wpasował się w system polityczny Rzeczypospolitej? Jakie cechy musiał posiadać król, żeby skutecznie rządzić w dawnej Polsce?

– Nadworny lekarz Jana III, Bernard O'Connor w swoim dziele „Historia Polski” pisał, że „król Polski, który jest odważny i roztropny, sprawiedliwy i stateczny, tolerancyjny i pobożny, przestrzega przy tym praw i konstytucji Królestwa, słowem, który nie ma na względzie innego interesu niż dobro i bezpieczeństwo poddanych, jest równie mocno szanowany i poważany, a także ma posłuch, zarówno w czasie pokoju, jak i wojny, więcej: budzi taki przestach u swych wrogów, jak większość władców w Europie”. Jednocześnie warto przywołać słowa Stefana I. Słusznie on zauważył, że w Polsce król znaczy tyle, ile może zdziałać jego charakter. Zgadzam się z tymi wypowiedziami, dlatego jeśli miałbym wskazać władcę, który najlepiej wpasował się w system polityczny Rzeczypospolitej, wybór nie mógłby być inny – Zygmunt III, czyli człowiek, którego wątek obrósł tyłoma mitami, że więcej stereotypów istnieje chyba tylko w postrzeganiu tegoż systemu.

– Muszę Pana zapytać o zasadę jednomyślności, która przekształciła się w liberum veto. Mówi się często, że była to zła zasada, która doprowadziła do upadku Sejmu. Czy ten system mógł się bez niej obyć?

– W polskim systemie, który chronić miał wolność rozumianą jako niepodleganie nikomu i niczemu innemu niż tylko prawo, zasada kompromisu musiała istnieć – przynajmniej do pewnego momentu. O sposobie podejmowania decyzji przez sejm pisało mnóstwo osób, m.in. Andrzej Maksymilian Fredro, który wskazywał, że wprowadzenie uchwalania konstytucji sejmowych przez większość posłów doprowadziłoby do niebezpiecznego ignorowania stanowiska mniejszości. Ponadto wspomniany już Bernard O'Connor słusznie zauważył, że w tamtych realiach wprowadzenie zasady większości wzmacniałoby pozycję króla, który mógł wpłynąć na odpowiednią liczbę posłów, by przegłosowali jakąś konstytucję.

– A czy Sejm bez jednomyślności nie działałby lepiej? Czy przyczyny erozji systemu leżą zupełnie gdzie indziej?

– Do pewnego momentu zasada jednomyślności czy też kompromisu nie sprawiała wielkich trudności, choć zdarzały się czasami sejmy, które rozchodziły się bez podjęcia jakichkolwiek postanowień. Dopiero w drugiej połowie XVII wieku pojawiły się problemy. Skoro jednak tak długo ta zasada działała w praktyce, to nie można powiedzieć, że była zła od początku. Dopiero gdy obniżył się poziom kultury politycznej w I Rzeczypospolitej jednomyślność stała się zagrożeniem dla państwa. Atut ustroju stał się jego wadą, dlatego powinien zostać on zreformowany. Osobiście uważam, że korzystne byłoby wprowadzenie zasady większości, ale przy tym jednoczesne pozbawienie króla prawa patronatu (rozdawnictwa urzędów) i przekazanie tej kompetencji całemu sejmowi.

– Dlaczego I RP tak często kojarzy się współczesnym Polakom negatywnie ze zwadami i kłótniami, a nie dostrzegają oni tak wielu unikalnych i sprawnie funkcjonujących mechanizmów, pod

którymi nawet dziś byśmy się z pewnością podpisali?

– Ma na to wpływ wiele czynników, m.in. to, że przez niemal pół wieku byliśmy uzależnieni od wpływów sowieckich, a to przedstawianiu I RP, państwa szlacheckiego, zdecydowanie nie sprzyjało. Wiele osób nie poszerzało swojej wiedzy historycznej odkąd ukończyło edukację, dlatego na forach czy w zwykłych rozmowach często przywołują błędne tezy dotyczące szlachty czy I RP w ogóle.

– A co jest Pana zdaniem największym błędem we współczesnym ocenianiu Pierwszej Rzeczypospolitej?

– Trudno wskazać konkretnie największy błąd, z pewnością każdy ma swój typ. Gdybym jednak miał wybrać, to może pogląd, że król z racji elekcyjnego tronu musiał mieć słabą pozycję? Wszak władca wybrany przez naród miał mocniejszy mandat do rządzenia nim niż człowiek, który został władcą tylko dlatego, że urodził się w rodzinie monarszej. Nawet cudzoziemcy podkreślali, jak wielkim szacunkiem cieszy się polski król.

– To który mīt uważa Pan za najbardziej szkodliwy i fałszujący historię naszych przodków?

– To kolejne trudne pytanie. Z pewnością warto zastanowić się nad postrzeganiem szlachty – uważanej za pijacką i awanturniczą; która bardziej niż Polską interesowała się prywatą. A teraz warto zastanowić się, kto służył w husarii, kto podczas wojny ryzykował swoim życiem i zdrowiem w obronie kraju? Szlachta. Oczywiście, nie była ona pozbawiona wad, jednakże nie możemy na podstawie np. pamiętnika Jana Władysława Poczobuta Odlanickiego wysnuwać wniosków o całej szlachcie – że lubiła tylko pić i wywoływać burdy. Oprócz Poczobuta byli też w I RP ludzie, którzy chcieli normalnie żyć, a nie pozostawili po sobie pamiętników, ponieważ co mieli w nich pisać? Że żyli spokojnie całe życie? Dostyć naturalne jest to, że wspomnienia pozostawiały po sobie osoby, które coś niecodziennego przeżyły, widziały, itp. Obecnie „zwykły

Kowalski” pracujący od 8 do 16 również nie pisze swojej autobiografii, gdyż nie miałoby to sensu. Autobiografię napisze osoba znana szerszej publiczności, długiego wywiadu udzieli były członek mafii... Ale czy uznałibyśmy za słuszne ocenianie naszego społeczeństwa za sto czy dwieście lat właśnie na podstawie zwierzeń mafiosa? Z pewnością nie. Mafiosi, sportowcy czy celebryci to mniejszość, większość to zwykli obywatele. Podobnie rzecz się miała w I RP.

– Czy jesteśmy współczesnymi Sarmatami? Píše Pan, że jest bardzo wiele podobieństw pomiędzy współczesnymi Polakami a obywatelami I RP. Co to za podobieństwa?

– Podobieństwo widać m.in. w traktowaniu polityków. Jak już mówiłem, w I RP król był bardzo szanowany, szlachta widziała w nim dobrego ojca narodu, a ucałowanie jego ręki uchodziło za zaszczyt. Oczekiwała od niego pomocy, troski i nagród. Oprócz tego jednak panowie bracia w monarsze dostrzegali zagrożenie dla swych wolności i praw – ciągle wiszące nad nimi widmo absolutum dominium. Czyli z jednej strony król był postrzegany jako ktoś pozytywny, kogo szlachta kochała i szanowała, bowiem sama przecież go wybrała. Z drugiej zaś strony władca był obiektem, któremu nie należało ufać, ponieważ mógł chcieć wprowadzić absolutyzm. Bardzo podobnie Polacy traktują dzisiaj swoich polityków. Popierają ich, wybierają, głosują na nich – oczekują ich rzetelnej pracy, poprawienia warunków bytowych społeczeństwa, podwyższenia płac, itp., a z drugiej strony są wobec nich bardzo nieufni, co pokazują pojawiające się często sondaże i ankiety, w których niemal zawsze Sejm jest instytucją, której Polacy ufają najmniej. A przecież sami tych ludzi wybrali.

– Czy jako naród w rozumieniu politycznym możemy wyciągnąć jakieś ważne wnioski? Nauczyć się czegoś na błędach naszych przodków?

– Z pewnością należałoby wskazać, że nic nie trwa wiecznie. Największe imperia w historii powstawały, rozwijały się i

upadały, by zrobić miejsce kolejnym. Tak było z Rzymem, Turcją, Rzeczpospolitą czy imperium brytyjskim. Dlatego też powinniśmy pamiętać, że pokój, NATO czy Unia Europejska również są czymś, co nie jest wieczne. Jako naród i państwo musimy stale być przygotowani nie tylko na to, co może wydarzyć się jutro czy pojutrze, ale też na to, co będzie za dziesięć czy dwadzieścia lat. Przedrozbiorowa Polska istniała kilkaset lat, międzywojenna – dwadzieścia jeden. Nie wiemy, ile trwać będzie III RP. Musimy codziennie ją wzmacniać i rozwijać, by odstraszać potencjalne zagrożenie dla jej bytu.

– Jest Pan młodym badaczem. Czy łatwo młodym ludziom w naszym kraju prezentować i bronić swoich tez?

– Przede wszystkim wzbraniałbym się przed określeniem „badacz”. Na razie właściwiej byłoby mnie nazwać miłośnikiem historii. Dlatego też mojej książki nie powinno się zaliczać do literatury popularnonaukowej, tylko do publicystycznej – to moje przemyślenia jeszcze z okresu liceum, które spisałem tuż po maturze. W związku z tym nie jestem pewien, czy coś odkrywczego znajdzie w niej ktoś, kto odebrał gruntowne wykształcenie historyczne czy też czyta namiętnie literaturę specjalistyczną.

– To do kogo kieruje Pan swoją książkę?

– Książkę skierowałem przede wszystkim do młodzieży szkolnej i studenckiej, a także do ludzi opierających wiedzę historyczną tylko na tym, co wiele lat temu wynieśli ze szkoły. Dyskutując na forum historycy.org dostrzegłem, jak wiele mitów jeszcze utrzymuje się w polskich wyobrażeniach o I RP, mimo że powstało już mnóstwo publikacji wybitnych specjalistów, które je obaliły. Przez wiele osób, które wypowiadają się na temat I RP, te pozycje pozostały nietknięte, stąd fala negatywnych opinii wobec m.in. szlachty czy ustroju staropolskiego w dyskusjach na forach i komentarzach na portalach internetowych. Również w szkołach często powtarza się te same mity, co powoduje, że bardzo trudno usunąć je z polskiej

przestrzeni. Dochodzi nawet do tego, że poseł na Sejm RP, czyli, wydaje się, przedstawiciel elity, mówi, iż I Rzeczpospolita była nietolerancyjnym krajem, z którego masowo musieli uciekać Żydzi w obawie przed pogromami...

– Rzeczywiście, mocny przykład.

– Dlatego pomyślałem, że w miarę przystępny sposób opiszę i wyjaśnię te stereotypy. Czasami posługiwałem się wręcz przesadą, ale tylko po to, by zmusić kogoś do myślenia, że może nie było w rzeczywistości tak, jak dotychczas sądził. A sądził tak, ponieważ właśnie nie przeczytał dzieł prof. Wisnera, prof. Staszewskiego czy innych uznanych historyków, gdyż tekst naukowy odstraszał go swoim mało przystępnym językiem. Jeśli zatem poprzez tę książkę pobudziłem kogoś do myślenia, a, co lepsze, do sięgnięcia po specjalistyczną literaturę, to bardzo się cieszę. Nawet jeśli byłaby to tylko jedna osoba. Nim moja książka ujrzała światło dzienne, minęły zatem niecałe trzy lata od momentu jej ukończenia. Z pewnością od tamtej pory zakres mojej wiedzy znacznie się poszerzył, a warsztat pisarski uległ poprawie, jednakże nie zmieniłem w niej nic – nie dlatego, że moje spojrzenie na I RP nie uległo modyfikacji, ale dlatego, że uznałem, iż w takiej formie książka bardziej trafi do kręgu czytelników, o którym wspomniałem. Mimo to dostaję wiadomości, że ktoś polecił moją książkę na jakimś portalu czy stronie, a nawet – co bardzo mnie cieszy – na zajęciach ze studentami historii. I to nie student, a prowadzący zajęcia doktor historii. To bardzo miłe.

– Jakie są Pana dalsze plany? Czy możemy spodziewać się kolejnych książek poruszających zagadnienia z „Sarmackiego republikanizmu”, czy zamierza Pan zająć się czymś innym?

– Mam w głowie kilka planów dotyczących historii I Rzeczypospolitej, jednak aktualnie pracuję nad książką historyczną o zupełnie innej tematyce. Mam nadzieję, że pisanie jej skończę w pierwszej połowie 2016 r. Jak mówiłem, „Sarmacki republikanizm” powstawał tuż po mojej maturze, czyli

podczas najdłuższych wakacji w życiu człowieka. Obecnie pracę nad kolejną książką łączę ze studiami i stałą współpracą z czterema miesięcznikami historycznymi („wSieci Historii”, „Newsweek Historia”, „Focus Historia”, „Uważam Rze Historia”), dlatego czas jej tworzenia musi ulec odpowiedniemu wydłużeniu.

Z Jakubem Witczakiem rozmawiał Maciej Zaremba

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)